

„Polski mistrz *true crime* powraca z historią najbardziej poszukiwanego przestępcy lat dziewięćdziesiątych w Polsce”

Anna Ruszczyk, „Gazeta Śledcza”

# RĘCZNIKOWY DUSICIEL

HISTORIA TADEUSZA KWAŚNIAKA,  
BEZWZGLĘDNEGO MORDERCY DZIECI

JAROSŁAW MOLENDĄ

FILIA



JAROSŁAW MOLENDĄ

# REĆZNIKOWY DUSICIEL

HISTORIA TADEUSZA KWAŚNIAKA,  
BEZWZGLĘDNEGO MORDERCY DZIECI

FILIA



*Poza granicami świata, gdzie możemy mówić:  
„Wszystko zrozumieć to znaczy wszystko wybaczyć”,  
leży świat, w którym możemy zrozumieć, ale nie wybaczyć.*

Michael H. Stone, *Anatomia zła*,  
przeł. A. Tuz, Poznań 2023



# WSTĘP

Ręcznikowy dusiciel, gdyby żył, w roku 2016 wyszedłby z więzienia po dwudziestu pięciu latach odsiadki. Niestety morderca sam wymierzył sobie sprawiedliwość, zanim doszło do rozprawy w sądzie. Tak skończył gwałciciel i morderca małych chłopców, który stał się jednym z najbardziej poszukiwanych przestępców III Rzeczypospolitej, mimo że na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych rokrocznie w kraju dochodziło do zabójstw średnio czterdzieścioro dzieci, w tym od pięciu do ośmiu na tle seksualnym.

Nie był więc z pewnością jedynym zbrojcem i sadystą – te określenia i definicje można mnożyć, ale nawet wszystkie one, zebrane w całość, nie oddadzą okrutnej prawdy o tym człowieku – który krążył po ulicach polskich miast, po osiedlowych podwórkach. Z rysopisu spoglądał całkiem zwyczajny mężczyzna, krótkie włosy, z przedziałkiem na prawą stronę. Szybko zyskał ksywkę „Poznański Trynkiewicz”, choć przecież nie zabił tylko w Poznaniu, a jego ostatni adres meldunkowy mieścił się w Zielonej Górze.



Fot. 01. Z rysopisu spoglądał całkiem zwyczajny mężczyzna

Być może to właśnie ten niepozorny wygląd zapewnił mu rok (od kwietnia 1990 roku do kwietnia 1991 roku) bezkarnego polowania na małych chłopców. Dzisiaj policja dysponująca najnowszymi technikami śledczymi prawdopodobnie przerwałaby wcześniej tę serię zabójstw i wielu napadów połączonych z rabunkiem, ale na początku lat dziewięćdziesiątych, choć przestępcę tropiło kilkuset policjantów i blisko czterdziestu prokuratorów, to się nie udało.



W ocenie Jerzego Jakubowskiego, który dowodził specjalnie powołaną grupą w celu jego ujęcia, było to najtrudniejsze, najbardziej odpowiedzialne, ale jednocześnie najbardziej emocjonalne śledztwo, jakie kiedykolwiek prowadził\*. „To był wyścig po to – wyjaśniał – żeby nie zabił kolejnego dziecka. Nigdy w życiu nie miałem takiej zawodowej satysfakcji z zatrzymania klienta jak tu, że nie zabił kolejnego dziecka. Włożyliśmy w tę sprawę ogrom pracy, jeździliśmy po całej Polsce. A w końcu mieliśmy trochę szczęścia, nie ma co ukrywać, że on przyjechał do Poznania”<sup>1</sup>.

Dzisiaj jest inaczej, ale w latach pięćdziesiątych ubiegłego wieku w Polsce rzadko kiedy podejmowano decyzję o opracowaniu profilu psychologicznego (psychofizycznego) sprawcy zabójstwa. Głośny film *Milczenie owiec*, który rozślawił i wprowadził do kultury masowej postać psychopaty i rozpracowującego go agenta profilerą, miał swoją premierę w styczniu 1991 roku (polską – dopiero pod koniec roku). Podobno pierwowzorem czy inspiracją dla postaci agenta Jacka Crawforda był John Douglas, agent FBI i jeden z pierwszych profilerów. Ale gdzie Kutno, a gdzie Quantico... Polskiego psychopatę trzeba było ścigać tradycyjnymi metodami.

Przygotowując się do pracy nad książką, musiałem ustalić, gdzie mogą się znajdować akta na jego temat. Na pewno nie miał ich IPN, wątpiłem również, czy przekazano je do Archiwum Państwowego – to zbyt świeża sprawa, minęło wszak dopiero

.....

\* Jak zdradził Krzysztofowi M. Kaźmierczakowi, jako świeżo upieczony absolwent studiów prawniczych w 1978 roku wybrał milicję, chociaż z takim cv mógł trafić do Służby Bezpieczeństwa. Chciał zajmować się ściganiem przestępców, a nie babraniem się w polityce.

trzydzieści lat. Zacząłem więc od Sądu Okręgowego w Poznaniu, w którym już raz byłem. Niestety, pudło, ale z mojej winy, ponieważ powinienem pamiętać, że do rozprawy wszak nie doszło.

Podsumowuje ten fakt wiceprezes Sądu Okręgowego w Poznaniu Tomasz Kosmalewicz: „W odpowiedzi na pismo z 26 października 2023 roku uprzejmie informuję, że nie jesteśmy w posiadaniu wnioskowanych informacji. Wynika to z faktu, że w Sądzie Okręgowym w Poznaniu nie toczyła się sprawa będąca przedmiotem Pana zapytania. Swoje zapytanie winien Pan skierować prawdopodobnie do Prokuratury Okrękowej w Poznaniu”.

Takżę uczyniłem. Stosunkowo szybko otrzymałem odpowiedź, choć nie do końca taką, jakiej oczekiwałem. Ponieważ minęło kilka lat od ostatniej sprawy seryjnego zabójcy, jaką się zajmowałem, to od tego czasu zdążyły zajść pewne zmiany w procedurze, o czym uświadomił mnie rzecznik prasowy Prokuratury Okrękowej w Poznaniu Łukasz Wawrzyniak:

„W odpowiedzi na Pana wniosek złożony w trybie ustawy o dostępie do informacji publicznej, nadesłany do Prokuratury Okrękowej w Poznaniu 24 listopada 2023 roku, informuję, że według aktualnie obowiązujących przepisów prawa udostępnienie akt postępowania karnego (w tym także zakończonego postępowania przygotowawczego – art. 156 § 5b k.p.k. dodany przez art. 3 pkt 1 lit. b ustawy z dnia 20 kwietnia 2021 roku – Dz. U. 2021.1023 – wejście w życie 22 czerwca 2021 roku), jak również wydanie ich odpisów lub kopii – regulują wyłącznie przepisy ustawy z dnia 6 czerwca 1997 roku Kodeks postępowania karnego (tj. Dz. U. z 2020 r. poz. 30 ze zm.).

Poprzednia regulacja prawna umożliwiająca dostęp do akt sprawy zakończonego śledztwa lub dochodzenia w trybie ustawy

z dnia 6 września 2001 roku o dostępie do informacji publicznej (Dz. U. 2017 poz. 176) nie ma obecnie zastosowania.

Dlatego też uzyskanie zgody na wykonanie fotokopii akt śledztwa o sygnaturze V Ds. 16/91 może nastąpić jedynie po uwzględnieniu wniosku złożonego w trybie art. 156 k.p.k. bezpośrednio do 2 Wydziału do spraw Przeszłości Gospodarczej Prokuratury Okręgowej w Poznaniu”.

Nic to. Dobrze, że pan rzecznik wskazał konkretne paragrafy, więc powtarzam pismo z nieco zmienioną treścią i adresem. Po kilku tygodniach przychodzi list polecony z Prokuratury Okręgowej w Poznaniu, od prokuratora Jacka Szymanowskiego, którego zdaniem:

„Biorąc pod uwagę wykazany przez wnioskodawcę słuszny powód zainteresowania umorzonym postępowaniem, zdecydowano o udostępnieniu do wglądu akt umorzonego śledztwa Prokuratury Okręgowej w Poznaniu o sygnaturze V Ds. 16/91, z tym zastrzeżeniem, iż w miejsce wykonania fotokopii dokumentów możliwe będzie wydanie wnioskodawcy zanonimizowanych wybranych przez niego dokumentów z akt sprawy. Zastrzeżenie to podyktowane jest koniecznością poszanowania danych wrażliwych dotyczących tożsamości Pokrzywdzonych i zabezpieczeniem praw ich Bliskich”.

Akurat takie zastrzeżenia są normą w przypadku akt sądowych i prokuratorskich, więc byłem na tę klauzulę przygotowany. Szybko łapię za telefon. Przemieł panie z sekretariatu Prokuratury Okręgowej nie widzą problemu, bym przyjechał, proszą jedynie o tydzień zwłoki, bo akurat jest koniec miesiąca, kiedy mają urwanie głowy. Umawiam się na 6 lutego. Na pożegnanie



Fot. 02. Autor z połową akt dochodzeniowych w sprawie Ręcznikowego dusiciela

słyszę zapewnienie, że dwadzieścia jeden tomów dokumentacji śledztwa będzie na mnie od rana czekało w budynku prokuratury przy ulicy Solnej 10.

Zapowiada się maraton z kilkoma tysiącami stron akt. Cieszę się i jednocześnie mnie to przeraża. Dwadzieścia jeden tomów! To będzie wyścig z czasem i próba kompromisu, bo nie mogę przecież siedzieć w Prokuraturze Okręgowej tygodniami. Pomimo wyzwania czuję ogromne podekscytowanie perspektywą tego wielogodzinnego przekładania kolejnych kart z meldunkami i zeznaniami.

Przyznaję, bardziej ufam dokumentom niż wyznaniom w bezpośredniej rozmowie. Po trzydziestu latach pamięć ludzka jest

zawodna, mózg płata figle, nakładając na rzeczywiste wspomnienia kalki zdarzeń lub informacji zaczerpniętych z gazet lub rozmów. W ten sposób tworzy się zafalszowany obraz wydarzeń. Co innego spostrzeżenia spisane krótko po wydarzeniu. Często są one przecież dodatkowo zweryfikowane przez śledczych, a w przypadku spisanych wspomnień – jest czas na skorygowanie szczegółów, zastanowienie się, umysł jeszcze nie konfabuluje – ten etap przychodzi wraz z upływem lat. Dlatego wolę dokumenty.

Historia wielokrotnego gwałciciela i zabójcy chłopców jest tak wstrząsająca i odrażająca zarazem, że trudno ją, ot tak, po prostu opisać. Buntuje się przeciwko temu zwyczajna ludzka wrażliwość, nie jest w stanie tego wytrzymać wrodzona nam przecież miłość do istot tak niewinnych jak dzieci, przeciwstawia się temu poczucie krzywdy, jaką wyrządzono tym ufnym, nieprzeczuwającym tragedii chłopcom, bo nawet ci, którzy przeżyli, z pewnością długo zmagali się z traumą.

Dlatego zdecydowałem się opowiedzieć tę historię – bez upiększania – poprzez policyjne akta, zawierające dokumenty sporządzone często językiem ułomnym i niepozbawionym błędów, ale oddającym wiernie klimat i prawdę o zaistniałych wydarzeniach. Uznałem, że będzie lepiej, gdy historię opowiedzą same ofiary, ich rodzice, rodzeństwo, świadkowie, językiem pełnym dramatu, bólu i cierpienia, które stały się ich udziałem.

Nie mogło zabraknąć głosu samego zbrodniarza, by móc pokazać jego beznamiętny chłód, bezwzględność, brak elementarnej empatii, gdy wypowiadał się monotonnym tonem pozbawionym poczucia winy i skruchy. Ale nie znajdziecie w tej książce

pełnego makabrycznych konfabulacji „wczuwania się” w psychikę mordercy, bo według mnie takie zabiegi nie mają nic wspólnego z literaturą *true crime*.

Niestety pięciu najbardziej pokrzywdzonych nie miało możliwości, by opowiedzieć, co czuli, gdy przemoc i śmierć tak nagle i brutalnie przerwała ich dopiero zaczynające się życie. Dziś ofiary „Ręcznikowego dusiciela” byłyby dorosłe. Zabójca nie dał im szansy, odebrał im to, co najcenniejsze – życie. Pozbawił bezpowrotnie najwspanialszych chwil ludzkiego istnienia – dzieciństwa. Zabrał rodzicom ich dzieci, bez których świat stał się pusty.

## Rozdział I

**„MYŚLAŁEM, ŻE TO RODZICE KARZĄ DZIECKO, WIĘC  
NIE INTERWENIOWAŁEM”**





W tamten weekend w kinach królowała komedia *I kto to mówi*, choć liczba widzów nie była powalająca. Wynikało to z kilku przyczyn. Inflacja była tak duża, że pod koniec miesiąca bilet do kina mógł być dwa razy droższy niż na jego początku. Tak było prawie z każdym towarem i usługą w tamtym czasie, ludzie wydawali więc mało na rozrywkę, bo nie wiedzieli, ile będą musieli przeznaczyć na jedzenie. Dołożył się do tego zalew rynku magnetowidami, a w związku z tym rosnąca rola „kina domowego” i wypożyczalni kaset wideo.

Na *Liście Przebojów Trójki* Marek Niedźwiecki już któryś tydzień z kolei obwieszczał, że Depeche Mode z *Enjoy the Silence* nie dał rady zdetronizować Sinéad O'Connor i jej „odgrzanego” klasyka *Nothing Compares 2 U*. Na giełdach piraci zachwalali nastolatkom trzecią odsłonę gry firmy Nintendo *Super Mario Bros*, która dwa miesiące wcześniej miała swoją premierę w USA. Nic nie zapowiadało tragedii, która miała się wydarzyć w nadchodzący poniedziałek. Tragedii,

która wstrząśnie Śląskiem. A potem Polską. I zmieni życie wielu ludzi już na zawsze...

Dwunastoletni Marcin 20 kwietnia 1990 roku przeżył koszmar po tym, jak lekkomyślnie wpuścił do mieszkania w bloku przy ulicy Budryka 36 w Bytomiu nieznanego mężczyznę. Tak chłopiec zrelacjonował tragiczne wydarzenia\*. Oto zapis magnetofonowy:

„– O której rodzice wyszli z domu?

– Dokładnie nie wiem, bo wtedy jeszcze spałem. Mama budzi mnie tuż przed swoim wyjściem, ale wiem, że tata wychodzi najpóźniej piętnaście po szóstej, a mama tuż przed siódmą.

– Co robiłeś, kiedy rodzice wyszli?

– No... to co zawsze: wstałem, umyłem się, ubrałem, zjadłem śniadanie i byłem gotowy do wyjścia.

– Która to była godzina?

– Za piętnaście ósma.

– Zawsze wychodzisz o tej porze?

– Tak, do szkoły idę dokładnie dziesięć minut, więc na miejsce docieram na pięć minut przed dzwonkiem.

– Masz dwanaście lat i chodzisz do piątej klasy, tak?

– Tak.

– Czy często zdarza ci się czegoś zapominać i wracasz do domu?

– No... czasami...

– A czego zapomniałeś tym razem?

– Piórnika.

– Kiedy się o tym przekonałeś?

.....

\* Pominąłem najbardziej drastyczne fragmenty zeznań chłopca.



Fot. 03. Wejście do bloku, w którym doszło do zabójstwa

- Przeszedłem chyba jakieś sto metrów i wtedy przypomniało mi się, że piórnik został na biurku.
- I wtedy zawróciłeś do domu?
- Tak.
- I co się stało?
- Kiedy podchodziłem już do bloku, wyprzedził mnie ten mężczyzna. Wszedł do środka i stanął przy windzie. Kiedy do niego podszedłem, otworzył drzwi i wsiedliśmy obaj. Ja wcisnąłem guzik piątego piętra i winda ruszyła.
- Czy ten mężczyzna mówił coś do ciebie w czasie jazdy?
- Nie, w ogóle się nie odzywał, tylko mi się przyglądał.
- Czy wysiadł razem z tobą na piątym piętrze?

Początkowo nazywany „Kolejarzem”, potem „Ręcznikowym dusicielem”, stał się jednym z najbardziej poszukiwanych przestępców lat dziewięćdziesiątych XX wieku.

Przeszedł do historii polskiej kryminalistyki z uwagi na specyficzny i niespotykany, wręcz „filmowy” *modus operandi*.

Szlak jego zbrodni wiódł przez całą Polskę – od Szczecina po Lublin. Był wrogiem publicznym numer jeden, ale nie stał się sławny jak Mariusz Trynkiewicz.

A jednak sprawa o kryptonimie „Zemsta” to przypadek w dziejach polskiej kryminalistyki wyjątkowy i szczególny. Było to jedno z bardziej kosztownych śledztw XX wieku w powojennej Polsce. Wykonano na jego potrzeby sto trzydzieści ekspertyz, przesłuchano ponad pięciuset świadków, zaangażowanych było pół tysiąca funkcjonariuszy, a czynnościami procesowymi zajmowało się trzydziestu sześciu prokuratorów. Choć zbrodniarz został ujęty, nigdy nie stanął przed obliczem sądu. Do dzisiaj niektórzy mają wątpliwości, czy działał sam i czy zamordował tylko pięciu chłopców...

**GAZETA ŚLEDZCZA**

SPRAWY KRYMINALNE I BEZPIECZEŃSTWA

cena 49,90 zł

wydawnictwofilia.pl



**FILIA**

**NA FAKTACH**

ISBN 978-83-8357-607-7

